W INTERESIE

SPÓŁDZIELCZOŚCI

Spółdzielcom biorącym udział w wyborach samorządowych należą się gratulacje. Na Podkarpaciu mandat radnego Rady Powiatu w Jaśle wywalczył z listy Komitetu Wyborczego Wyborców „Porozumienia Samorządowego Ponad Podziałami" prezes Jasielskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, Janusz Przetacznik. Do Sejmiku Województwa Podkarpackiego wszedł z listy PSL prezes Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Jasienicy Rosielnej, Kazimierz Śnieżek. Sąd Okręgowy w Rzeszowie oddalił pozew złożony w trybie wyborczym przez Annę Szmidt, kandydatkę do Sejmiku Województwa Podkarpackiego z PiS przeciwko prezesowi Spółdzielni „Zodiak" w Rzeszowie, Edwardowi Słupkowi za napisanie listu otwartego - prośby do wyborców, by agenci innych regionów Polski nie objęli władzy na Podkarpaciu.

Nawracanie spółdzielców na spółdzielczość

Podczas kampanii wyborczej prezes Janusz Przetacznik powtarzał:

- Mieszkańcy spółdzielczych osiedli muszą mieć własną reprezentację w sejmikach wojewódzkich, gdyż tam decyduje się o tym, jak są wydawane i rozdzielane pieniądze na różne cele gospodarcze. Przez brak reprezentacji w nich, spółdzielczość jest mocno pokrzywdzona. Mieszkańcy spółdzielczych osiedli muszą mieć własną reprezentację również w radach powiatowych, a szczególnie gminnych, gdyż w nich niejednokrotnie zapadają decyzje, które mają wpływ na rachunek ekonomiczny prowadzonej działalności gospodarczej i przygotowanej dla klienta oferty handlowej. Co więcej oddziaływują bezpośrednio na wydatki związane z eksploatacją mieszkań, zakładów pracy, biur, sklepów itp. Najważniejsze jednak, że członkowie spółdzielni jako samorządowcy gospodarczy są dobrze przygotowani do tej funkcji społecznej, czy też służby publicznej. W każdej spółdzielni obowiązuje zasada związana z jawnością prowadzonej działalności gospodarczej, kontroli społecznej, nadzoru sprawowanego przez

samych członków przy realizacji celów statutowo – publicznych.

Dlatego każdy spółdzielca będący samorządowcem potrafi szerzej i dalej popatrzeć, w perspektywie nie jednego roku budżetowego, ale co najmniej jednej kadencji,

Widząc niejednokrotnie słaby odzew na swoje działania, ubolewał:

- Niestety, spółdzielcy często widzą wroga w swoich zarządach i radach nadzorczych, a nie potrafią się upomnieć o swoje w samorządzie, u władz lokalnych. O władzach samorządowych przypominają sobie raz na cztery lata i nie potrafią wyciągnąć wniosków z realizacji błędnej polityki samorządowej, częstokroć godzącej w ich interes osobisty i mieszkańców osiedli spółdzielczych.

Uświadamiał:

- Partie aż nazbyt często próbują ingerować w samorząd spółdzielczy m.in. poprzez tworzenie złego prawa nie tylko na szczeblu ogólnopolskim, ale również lokalnym.. Kolejne ustawy, w tym podatkowe, godzące w spółdzielczość są najlepszym tego przykładem. Dyskryminacja spółdzielczości, jako gałęzi gospodarki na tle innych działów podmiotów życia gospodarczego jest wyjątkowo wyrazista. Zmiany ustaw spółdzielczych idą zazwyczaj w kierunku potrzeb i zapotrzebowania środowisk politycznych, a nie spółdzielczości.

Tłumaczył:

- Uchwały lokalne nie sprzyjają spółdzielczości wprowadzając m.in. nieuprawnione uprzywilejowanie mieszkańców osiedli domków jednorodzinnych, na przykład w zakresie realizacji infrastruktury, w tym budowy i utrzymania dróg, oświetlenia ulicznego, placów zabaw dla dzieci itd. Te wydatki mieszkańcy osiedli spółdzielczych muszą pokrywać z własnej kieszeni.

List otwarty godny spółdzielcy

Na inny aspekt wyborów zwrócił prezes Słupek. Jego list otwarty przeciwko umieszczaniu na listach wyborczych do samorządu tzw. spadochroniarzy spotkał się na Podkarpaciu z bardzo dużym odzewem. Oto jego treść:

Uzasadnione przesłanki wskazują na to, że Sejmik Województwa Podkarpackiego podczas nadchodzącej kadencji może działać wbrew interesom mieszkańców Podkarpacia. Szczególne obawy budzi wystawienie na liście Prawa i Sprawiedliwości w okręgu 4 jako lidera osoby zamieszkałej w Warszawie i mającej niewiele wspólnego z Województwem Podkarpackim. Na liście partii, która szafuje na prawo i lewo pięknymi hasłami, oskarża inne partie o sprzeniewierzanie się wyborcom i zdradę ideałów samorządności oraz niejednokrotnie przypisuje tylko sobie różne osiągnięcia wypracowane również przez swych konkurentów do władzy. Na wszystko to można jednak machnąć ręką, ale ustanowienie liderem listy kandydatów do Sejmiku Województwa Podkarpackiego osoby mającej większe związki z Warszawą niż Podkarpaciem jest ciosem wymierzonym w podstawowe interesy mieszkańców Podkarpacia. Większym niż dla Warszawy popieranie kandydata na jej prezydenta mieszkającego tuż za jej granicami.

Dlaczego? Wyobraźmy sobie, że jedna z partii politycznych w wyborach do Sejmu na pierwszym miejscu stawia mieszkańca Moskwy w jakiś sposób związanego z Polską. Co by się stało? Nikt nie miałby wątpliwości, że dopuściła się zdrady stanu. Tak samo byłoby, gdyby na pierwszym miejscu postawiła mieszkańca Berlina, Rzymu, czy Waszyngtonu. Zdrada przez tą partię interesów narodowych i zaprzedanie obcym interesom, nie ulegałyby wątpliwości.

Idea samorządu zrodziła się m.in. po to, aby mieszkańcy danego regionu Polski, sami wybierali to, co w ramach Polski, jest dla nich najkorzystniejsze.

Nikogo nie powinno dziwić, że istnieje rywalizacja między regionami o inwestycje, różne preferencje, dostęp do środków na rozwój regionu, ochronę środowiska naturalnego, wspomaganie kultury itd. Dlatego zasadą powinno być, aby sami mieszkańcy danego regionu, w tym Podkarpacia, w ramach tej rywalizacji wybierali najkorzystniejsze warianty i kierunki rozwoju.

Na tym polu istnieje jednak między poszczególnymi regionami Polski rywalizacja, często bardzo ostra. Jeśli na jakiś cel pieniądze otrzyma Mazowsze, może się zdarzyć, że na

realizację podobnego celu zabraknie Podkarpaciu. Dla przykładu nie przypadkowo, województwa, które płacą „Janosikowe”, bronią się przed płaceniem tego podatku na rzecz słabiej rozwiniętych gospodarczo regionów kraju. Przykładów można mnożyć bez końca.

Dlatego niedopuszczalne jest, by np. na Podkarpaciu osoba zamieszkująca i związana z Warszawą, Gdańskiem, czy Katowicami ubiegała się o miejsce w sejmiku samorządowym. Siłą rzeczy, mimo zapewnień, tych którzy za jej kandydaturą stoją, będzie służyła Warszawie, Gdańskowi albo Katowicom. Naturalne przecież jest, że każdy patrzy przez pryzmat własnego interesu. Dlatego w Warszawie powstał spór o to, czy kandydat na prezydenta mieszkający tuż za granicami stolicy, będzie w sposób należyty dbał o interes Warszawy i jej mieszkańców.

Na Podkarpaciu sytuacja jest o wiele poważniejsze, W okręgu tzw. przemyskim kandydatem partii dążącej do samodzielnego rządzenia Podkarpaciem, została wystawiona osoba mieszkająca na stałe w Warszawie, w województwie, które dąży do uchylenia się z płacenia Janosikowego, mieszkanka regionu, który na różnych płaszczyznach rywalizuje z Podkarpaciem o różne środki finansowe. Różnych konfliktów interesów w takim przypadku występuje aż nadto. Dlatego nikogo nie powinno dziwić, że rodzą się podejrzenia, że ta osoba może być swoistego rodzaju agentem, piątą kolumną, która będzie działała wbrew interesowi Podkarpacia. Osobą, która z tego punktu widzenia zaprzecza idei samorządności. Stawką jest przecież obecność podczas głosowań w Sejmiku Podkarpacia, w miejscu gdzie się decyduje na co będą przeznaczane olbrzymie pieniądze, w tym z Unii Europejskiej. Dlatego nie powinno dziwić nikogo, że rodzi się lęk, by po te olbrzymie pieniądze, środki finansowe nie sięgnęły inne regiony … Na przykład Warszawa, albo Pomorze. Podejrzenia i lęk nie są hipotetyczne. W Polsce np. przy budowie autostrad, co Podkarpacie odczuło na własnej skórze, były województwa bardziej i mniej uprzywilejowane.

Nie jest tajemnicą, że partią, która na pozycji nr 1 w okręgu nr 4 na pierwszym miejscu postawiła osobę nie mającą obecnie nic wspólnego z Podkarpaciem, jest PiS. Osobę związana z Warszawą, albo Warszawką, a nie z Podkarpaciem. Decyzja ta rodzi podejrzenia, że kierownictwo tej partii traktuje Podkarpacie, jako swoistego rodzaju kolonię albo obszar zamieszkały przez bezmyślnych tępaków, którzy nie rozumieją idei samorządności. Gdyby było inaczej, nigdy na taki krok kierownictwo tej partii, by się nie zdecydowało.

Na razie wybory mogą przenieść Podkarpaciu jednego agenta, który będzie czuwał nad realizacją interesów bliżej nieokreślonej grupy z Polski. Ale po kolejnych wyborach może się zdarzyć, że w Sejmiku na Podkarpaciu będą zasiadali sami rezydenci innych partii. Ze Śląska, Warszawy, Karkowa, Torunia, Gdańska itd. I mieszkańcy Podkarpacia zaczną płakać, dlaczego w ich województwie jest tak źle. Mam nadzieję, że mieszkańcy Podkarpacia są jednak ludźmi

myślącymi i nie pozwolą narzucić sobie agentów innych regionów, czy jakiś bliżej nieokreślonych sił, którzy będą siłą rzeczy okradać i destabilizować gospodarkę podkarpacką

Wiem co mówię, gdyż znam na przykład skutki finansowe i ekonomiczne dla mieszkańców osiedli spółdzielczych, jakie przyniósł brak ich przedstawicieli w samorządzie, w tym w radach miast i gmin oraz Sejmiku. Budownictwo spółdzielcze stało się upośledzone w stosunku do deweloperskiego. Infrastruktura osiedli spółdzielczych uległa zaniedbaniu, a ich mieszkańcy sami musieli płacić za to, na co inni otrzymywali pieniądze z budżetu gminy lub województwa. Dlatego zwracam się do wszystkich mieszkańców Podkarpacia, w tym podkarpackich mediów, aby nie dopuścić do sytuacji, w której władzę na Podkarpaciu przejęli agenci regionów Polski rywalizujących z naszym województwem na różnych płaszczyznach.

***Kandydat Sejmiku* Województwa *Podkarpackiego,* Edward Słupek**

Z treści listu jednoznacznie wynika, że prezes Edward Słupek podnosi przede wszystkim sprawę, zjawiska politycznego, które nie powinno mieć miejsca. Podejmuje problem konfliktu interesu osób kandydujących do organów samorządowych z różnych regionów kraju. Regionów często konkurujących i rywalizujących o inwestycje, różne preferencje, dostęp do środków na rozwój regionu, ochronę środowiska naturalnego, wspomaganie kultury itd. oraz negatywne skutki dla danego regionu, w tym przypadku Podkarpacia, jakie może przynieść osoba zasiadająca w Sejmiku Województwa Podkarpackiego związana z regionem, który na różnych płaszczyznach rywalizuje z Podkarpaciem o różne środki finansowe. Np. Warszawa i województwo Mazowieckie dążą do uchylenia się z płacenia Janosikowego, zaś płacenie Janosikowego przez bogatsze regiony kraju leży w interesie Podkarpacia.

List otwarty nie był bezpośrednim atakiem na osobę Anny Szmyd, ubiegającej się o mandat w Sejmiku Województwa Podkarpackiego na pozycji nr 1 w okręgu nr 4, lecz przede wszystkim podnosił problem osób ubiegających się mandat w samorządzie, a nie całkowicie związanych z danym województwem, regionem, czy też gminą (stąd nawiązanie do sporu o kandydatów na prezydenta Warszawy). Dlatego mowa była w nim o kandydacie nr 1 na liście wyborczej. W liście otwartym osoba Anny Szmyd nie była nawet wymieniona z nazwiska, aby podkreślić, że chodzi o sprawę a nie wytyk personalny.

Autor listu otwartego pod względem liczby oddanych głosów na liście PSL w okręgu rzeszowskim zajął drugie miejsce. Wynik okazał się jedna za mały, by mógł uzyskać mandat radnego do Sejmiku Województwa Podkarpackiego. Na szczęście dla spółdzielczości w innym

okręgu mandat radnego do Sejmiku Województwa Podkarpackiego uzyskał prezes Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Jasienicy Rosielnej, Kazimierz Śnieżek.

Henryk Szwedo